

JERZY PELC

POCZUCIE NIEROZUMIENIA

Żeś nie zrozumiał rzeczy rozumiałej, za złe
Mam tobie, rozeznanie widząc w tym rozlazle.
Gdyś rzecz niezrozumiałą zrozumiał, o, wtedy
Gorze ci! Lekarz chyba wyciągnie cię z biedy.

Tadeusz Kotarbiński, *Wesołe smutki*

Właściwie mógłbym poprzestać na przytoczeniu jako motto tej – według określenia jej autora – „rymowanki”. Choć niezbyt mi ona odpowiada pod względem literackim, oddaje to, co myślę. A reszta – mój do niej dodatek – nie będzie rozprawą ani studium opartym na badaniach, lecz czymś w rodzaju felietonu, miejscami nieco żartobliwego, nieco przejęskrawionego, nieco przekornego, ale w sprawie poważnej.

* *
*

Uważam się za nauczyciela. Myślę, że nauczyciel, żeby czegoś nauczyć, musi być rozumiały. To warunek konieczny, choć – oczywiście – nie wystarczający. Ale ważny warunek konieczny. Gdy uczniowie rozumieją swego nauczyciela, nie tylko zaś mają poczucie, że go rozumieją, mogą się odeń czegoś nauczyć albo odczytać. Mają taką szansę. Nie daje im jej samo poczucie rozumienia, jeśli nie idzie w parze ze zrozumieniem.

Inaczej filozof. Żeby zdobyć sławę i popularność w szerokich masach, niechaj będzie niezrozumiały, a „poetykę” swej narracji umiejscowi na pograniczu między wykładem naukowym, prozą literacką i publicystyką. Da to jego wyznawcom i admiratorom, wśród nich także nie-filozofom, może zwłaszcza im właśnie, poczucie obcowania z myślą niepowszednią a głęboką i widocz-

nie bardzo mądrą, skoro tak trudną do zrozumienia, przy tym zaś podaną w sposób atrakcyjny oraz wywołujący przeżycie estetyczne. Gdy zyskają złudzenie, że ją zgłębili, otrzymają w nagrodę poczucie mocy własnego intelektu i satysfakcję obcowania z mądrością dostępną tylko dla niewielu wybrańców.

Polityk zaś, żeby zdobyć zwolenników i władzę, powinien unikać jasnych i jednoznacznych wypowiedzi. Niech będą różnie rozumiane: różnie przez różnych. Wtedy każdy z nich zyska poczucie rozumienia go jako myślącego to i tak, jak myśli obdarzony owym poczuciem. Nawet jeśli rozumienia te będą odmienne, choćby i sprzeczne, tych, u których zostało wywołane poczucie rozumienia, połączy iluzja wspólnoty przekonań, a za nią gotowość, aby politykowi udzielić poparcia.

Kiedyś starałem się odróżnić filozofię i eseistykę filozoficzną od naukowego badania i nauczania filozofii¹. To, co robię, mieści się w części, w drobnym fragmencie, ostatniego z wymienionych działów. Odpowiada mi ostrożność i powściągliwość Władysława Tatarkiewicza wyrażona gdzieś przezeń zastrzeżeniem „jeśli mam prawo uważać się za filozofa”. Idę dalej i nie przypisuję sobie takiego prawa. Co najwyżej, usiłuję być nauczycielem pewnych wycinków filozofii. W tej roli – tak jak doradzam odróżniać to, że Jan uważa zdanie *p* za prawdziwe, od tego, że *p* jest prawdziwe – doradzam też odróżniać poczucie rozumienia danej wypowiedzi od jej zrozumienia, adekwatnego zrozumienia; choćby nie całe, choćby zrozumienia pod pewnym względem. Odróżnienie to okazuje się szczególnie trudne i zawodne, gdy dotyczy naszych własnych myśli i wypowiedzi: niestety jakże często mamy poczucie, że je rozumiemy, jakże często owo oczywiste dla nas poczucie rozumienia samych siebie uznajemy za autentyczne zrozumienie.

„Poczucie rozumienia” to naturalnie zwrot nieostry i niewyraźny. podobnie „poczucie nierozumienia”. Mimo to wiemy z doświadczenia, że od jednego do drugiego, od poczucia rozumienia do zrozumienia, droga bywa daleka i kamienista. Jej przebycie, mozolny proces dochodzenia do coraz trafniejszego i pełniejszego rozumienia, wymaga pracy, nieraz ciężkiej, i czasu. A pełne zrozumienie na ogół się okazuje nieosiągalną granicą. Stopniowo jednak – mimo nieudanych prób na zmianę z częściowymi sukcesami – niekiedy udaje się nam do owej granicy zbliżyć, co jednak bywa trudniejsze, gdy samo poczucie rozumienia bierzemy za rozumienie. Zdarza się to ludziom podatnym na doznawanie poczucia rozumienia. Właśnie: podatnym, skłonny. Tak jak jedni są skłonni do przeziębień, drudzy do wpadania w zachwyty, bywają też skłonni do samorzutnego osiągnięcia poczuć rozumienia. Myślę, że jest to skłonność właściwa osobom o pewnego typu mentalności, zwłaszcza emocjonalności. Skłonność ta uchodzi za sympatyczną: lubimy lu-

¹ Jerzy Pelc, *Filozofia i eseistyka filozoficzna a naukowe badanie i nauczanie filozofii*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1(29) 1999, s. 93–120.

dzi ufnych, choćby i łatwowiernych. Chyba niewielu takich można spotkać wśród adeptów filozofii analitycznej.

Jak od siebie odróżnić poczucie rozumienia od rozumienia? Zaczniemy od rozumienia czegoś lub kogoś, a myślę, że jest ono pochodną rozumienia odpowiednich oznajmień prawdziwych lub fałszywych, niekoniecznie zresztą w postaci wypowiedzi językowych. Co czynię, gdy pragnę wykazać, że coś rozumiem? Pierwszy sposób: podaję konkretne przykłady. Co czynię, gdy pragnę sprawdzić, czy uczeń rozumie pewne zdanie? Proszę go, aby podał przykłady. „Czy rozumiesz, co znaczy powiedzenie, że ktoś jest spolegliwy? Podaj przykłady spolegliwych osób, zachowań, postaw”. Jeśli, jak się często zdarza, poda przykłady osób ugodowych i uległych, które nie sprawiają kłopotu swemu otoczeniu, bo odgadują jego życzenia i usłużnie się do nich dostosowują, wiem, że niewłaściwie rozumiem, o co chodzi. Jeżeli zaś wymieni tych, którzy nie zawiodą mimo największych nawet przeszkód, zawsze dotrzymują podjętych zobowiązań, słowem – tych, na których można „polegać jak na Zawiszy” (mam na myśli Zawiszę Czarnego z Garbowa, symbol cnót rycerskich, a nie posła – zdaje się – z Lublina), wówczas wiem, że zapytany rozumie, co znaczy to powiedzenie. Na marginesach prac, przedstawianych mi przez studentów do oceny, moje wezwanie „Przykład !” powtarza się na każdej niemal stronie. Przykładem może niekiedy być rysunek lub obraz słowny, np. metafora, także wykres bądź tabela. Mówiący, aby wykazać, co rozumie przez zwrot „materiał w kolorze złamanego brązu”, przynosi jako próbkę, a więc przykład, odpowiedni kawałek wełny, a w innych wypadkach ucieka się do porównania: fabryka samochodów Volkswagen oferowała auta „fireman red”, aby uniknąć pretensji klienta, który przeczytawszy „czerwony” mógłby liczyć, powiedzmy, na „weinrot”, czyli takiej barwy jak czerwone wino. Kolejnym sposobem wykazania, że się rozumie daną wypowiedź, jest podanie jej przekładów na inne języki etniczne, jak również kilku wariantów przekładu na jeden obcy język etniczny albo różnych propozycji parafrazy, czyli przekładu w obrębie tego etnicznego języka, w którym wypowiedź ta została sformułowana. Szczególnym przypadkiem tak rozumianej parafrazy bywa przekład wyrażenia metaforycznego na takie, w którym przynajmniej niektóre metafory zastąpiono – w miarę możliwości – wyrażeniami niemetaforycznymi. Pisałem na ten temat², polemizując z opinią, że pewne wyrażenia metaforyczne są zasadniczo nieprzekładalne na sformułowania wolne od przenośni. Wreszcie, świadectwem rozumienia danego zdania oznajmającego może być sformułowanie kilku czy kilkunastu konsekwencji logicznych tego zdania.

² Jerzy Pelc, *Myśli o języku humanistyki*, [w:] *Język współczesnej humanistyki*, red. Jerzy Pelc, Znak–Język–Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Biblioteka Myśli Semiotycznej (red. Jerzy Pelc), tom 46, Warszawa 2000, s. 171–204.

A co ma uczynić pragnący powiadomić innych, że ma poczucie rozumienia czegoś lub kogoś, właśnie samo tylko poczucie rozumienia, nie zaś poczucie rozumienia wraz z faktycznym rozumieniem tego czegoś lub kogoś? Nie pozostaje mu nic innego jak tylko zwierzyć się ze stanu swojej psychiki, bezpośrednio dostępnego tylko dla niego samego i obserwowalnego dlań w drodze introspekcji. Aby wzmocnić swoje zwierzenie i przekonać o swej szczerości i prawdomówności, może co najwyżej zajrzeć rozmówcy głęboko w oczy i dodać zapewnienie w rodzaju „daję ci słowo, że ja to rozumiem”. Gdy zaś pragnąc zobiektywizować swoje poczucie rozumienia i udostępnić je innym zastosuje poprzednio wymienione środki – przykłady, przekład, wyliczenie niektórych następstw logicznych – będą to świadectwa rozumienia, a nie jego poczucia i tylko poczucia. Poczucie rozumienia jest bardziej intymne, prywatne, hermetyczne, ekskluzywne i... niesprawdzalne dla innych niż – powiedzmy – uczucie bezprzedmiotowego lęku; stany lękowe bowiem objawiają się np. zaburzeniami snu, brakiem apetytu, bezsennością, wysychaniem śluzówki, biciem serca, przyspieszeniem tętna i oddechu, a więc w sposób umożliwiający ekstraspekcję i częściową weryfikację intersubiektywną, tymczasem poczucia rozumienia nie wykryje ani ciśnieniomierz, ani encefalograf, ani fonendoskop.

Od tego rodzaju poczucia rozumienia proponuję odróżnić poczucie rozumienia doznawane przez nas po udanym zrozumieniu czegoś. Świadectwo tego, że zrozumiałem, potrafię podać na różne wspomniane sposoby. Mogę je też otrzymać od innych osób. W rozmowie bywa nim potwierdzenie: „świetnie mnie rozumiałeś, to właśnie miałem na myśli”, lub niewerbalne zachowania bądź działania rozmówcy – ogółem biorąc, świadectwo pochodzące z kontekstu sytuacyjnego. Tę drugą odmianę określe tu mianem „poczucia rozumienia *post factum*”. Jest to stan psychiczny naturalny jako następstwo pewnego obiektywnego zdarzenia, stanowiącego jego podstawę, i umotywowany moją świadomością zajścia tego zdarzenia. Do tego, by doznać owego poczucia rozumienia *post factum*, jestem niejako uprawniony, podobnie jak ma prawo do doznania poczucia sukcesu ten, kto właśnie zdobył pierwszą nagrodę lub został wybrany na ważne stanowisko. Takie poczucie rozumienia *post factum* polega być może na tym lub między innymi na tym, że choć w tym momencie nie myślę o tym, co zrozumiałem, nie wstępuję na drogę dochodzenia do rozumienia tego czegoś, jestem jednak pewien, że gdybym to uczynił, natychmiast odzyskałbym aktualne rozumienie, dawniej osiągnięte. Dlatego poczucie rozumienia *post factum* mogłoby uchodzić za rozumienie potencjalne. Otóż tutaj nie mam na myśli poczucia rozumienia *post factum*, lecz tamto pierwsze, samorzutne, nie oparte na faktycznym rozumieniu czegoś, poprzedzające jakiegokolwiek próby zrozumienia.

Przychodzi mi na myśl, że z poczuciem rozumienia jest trochę tak, jak z darem widzenia na odległość, przypisywanym cadykowi z Odessy. Opo-

wiadał o tym Max Black, sam pochodzący z Odessy. Otóż dwaj odescy Żydzi rozmawiają z podziwem i czią o miejscowym cadyku-cudotwórcy. Pierwszy, Entuzjasta: „Ty możesz sobie wyobrazić ? On wszystko widzi o tysiące wiorst, on widzi, co się dzieje w Petersburgu: on widzi, jak jedna Żydówka niesie dziecko na rękę, on widzi, jak jeden Żyd włożył dziś futrzaną czapkę... On widzi każdą rzecz, także najmniejszą”. – Drugi, Sceptyk: „No, jak to ? I ten cadyk, to on się nigdy nie myli ?” – Pierwszy: „No, nie... On się myli. Ale czy sam fakt, że on widzi tak daleko, to nie jest cud ?!”

Poczucie rozumienia czegoś lub kogoś jest stanem *par excellence* subiektywnym. Stan ten wydaje mi się pod pewnymi względami podobny do poczucia religijnego, czyli do wiary. Ta jest uczuciem lub dyspozycją psychiczną, uważaną przez wierzących za dar lub łaskę. Wprawdzie poczucie rozumienia tego, co słyszę, czytam lub sam mówię, piszę czy robię, jest dostępne zarówno dla wierzących, jak niewierzących, ale także wymaga wiary, tyle że innej: wiary w samego siebie, we własny intelekt lub intuicję, nie zaś w kogoś lub coś na zewnątrz. Owo poczucie jest nam dane w nierównym stopniu, zależnie bardziej chyba od indywidualnej pewności siebie, od siły przeświadczenia o własnej przenikliwości i wysokim potencjale interpretacyjnym niż od osobistych zdolności, inteligencji czy posiadanej wiedzy. Od wiedzy zależy nie tyle poczucie rozumienia, ile nasze powodzenie w procesie zbliżania się do zrozumienia: im więcej wiesz, tym łatwiej zrozumiesz i tym lepiej zrozumiesz; a także – tym szybciej się zorientujesz, że nie rozumiesz i chyba nie zrozumiesz. Natomiast – postępując w przeciwnym kierunku – od poczucia rozumienia zależy poczucie, że się coś wie, niekiedy złudne, i w następstwie poczucie, że jest się uprawnionym do wydawania autorytatywnych ocen i zakazów. Często się zdarza, że ludzie, którzy mają poczucie rozumienia czegoś, np. poczucie rozumienia, na czym polega działanie elektrowni atomowych, czemu jednak nie towarzyszy ich wiedza na ten temat, mimo to występują jako zaciekli przeciwnicy budowania takich elektrowni; a mający poczucie rozumienia, co to jest żywność genetycznie modyfikowana, ale tylko poczucie – bez faktycznego rozumienia, zwalczają wprowadzenie jej do spożycia. Poczucie rozumienia czegoś jest więc żyzną glebą, na której bujnie wyrasta poczucie wiedzy o tym czymś, często bezpodstawne, i pociąga za sobą pewność w dokonywaniu wyboru, nieraz w ważnych sprawach, a w następstwie podejmowanie pochopnych działań w wybranym kierunku. Toteż poczucie rozumienia, pozbawione rozumienia, jest zdradliwe, bo sprzyja postawom, zachowaniom i czynom irracjonalnym.

Z drugiej strony, łatwość w osiągnięciu tego poczucia stanowi dla człowieka wartość subiektywnie dodatnią, a samo poczucie rozumienia drugiej osoby jest przyjemne – także wtedy, gdy nie wykracza poza granicę samego poczucia rozumienia, nie łącząc się z autentycznym rozumieniem, a zatem gdy w istocie na niczym się nie opiera. Takie poczucie rozumienia – w tym wy-

padku rozumienia drugiej osoby – często towarzyszy zakochaniu, może nie tyle miłości, ile właśnie zakochaniu, zwłaszcza jego pierwszej bezkrytycznej fazie, obfitującej w przeżycia typu afektu i ekstazy.

Tych, którym łatwo przychodzi osiągnąć poczucie rozumienia czegoś lub kogoś, proponuję nazwać na użytek tych refleksji ludźmi „rozumliwymi”, odpornych zaś na tego rodzaju doznanie – „nierozumliwymi”.

Do zajmowania postawy „rozumliwości” skłania człowieka potrzeba współodczuwania z innymi ludźmi, zadzierzgnięcia z nimi więzi duchowej, solidaryzowania się z jednymi ich dążeniami, a wyrozumiałości względem drugich. „Rozumliwiec” pędzi życie, do którego tęsknią konformiści; upływa ono w błogiej atmosferze, niby z zakończenia *Zemsty* Fredry: „Zgoda, zgoda, a Bóg wtedy rękę poda”. Dobrze wiemy, że uczestnictwo w komunii serc i umysłów jest krzepiące. Przy tym zaskarbia sympatię bliźnich, a miło jest być lubianym. „Rozumliwiec” tym większej doznaje satysfakcji, im rozleglejsze ma poczucie rozumienia innych oraz im więcej, a także im bardziej różniące się między sobą postawy, poglądy i stanowiska ogarnie tym jednoczącym je poczuciem. Jawią mu się wtedy jako podobne do siebie, a to, co je dzieli, choćby i radykalnie dzieliło, znika z pola widzenia. Otaczający świat staje się harmonijną przyjazną całością. Ilekroć zaś poczucie rozumienia dotyczy tego, co zrazu budziło w „rozumliwcu” jego gwałtowny sprzeciw, nagrodą staje się dlań świadomość własnej chwalebnej tolerancji.

Mimo tych rozlicznych profitów związanych z należeniem do „Partii Poczucia Rozumienia”, mimo psychicznych i społecznych zalet życiowej sytuacji „rozumliwca” – polecenia godna, zwłaszcza filozofom analitycznym, bo płodniejsza pod względem metodologicznym, wydaje mi się postawa dojrzałości i krytycyzmu człowieka „nierozumliwego”, programowo zadającego pytanie „co to znaczy ?” i nastawionego na wydobywanie różnic ukrytych pod zewnętrzną warstwą podobieństw w otaczającym świecie, a nie na wydobywanie podobieństw po skutecznym zignorowaniu różnic. Zachęcam do pielęgnowania w sobie poczucia nierozumienia. Jednakże lojalność wobec tych, którzy mnie posłuchają, każe mi ich ostrzec, iż życie „nierozumliwca” bywa mniej przyjemne niż komfortowe życie „rozumliwców”, ponieważ charakteryzujący go krytycyzm, powściągliwość w akceptowaniu i aprobowaniu napotkanych poglądów, nawyk do ich drażnienia i prześwietlania – wszystko to budzi obawę bliźnich i ci zaczynają traktować go z rezerwą: to trudny człowiek, nie wiadomo, jak mu dogodzić, więc lepiej miejmy się przed nim na baczności i poczekajmy z okazywaniem mu sympatii i poparcia na kredyt.

„Nierozumliwiec”, choć odnosi się do analizowanych pojęć i twierdzeń z pewną dozą rozmyślnej nieufności, dopuszcza jednak jako wyjątek poczucie rozumienia rozważanych zagadnień, pewnego rodzaju poczucie rozumienia. Poczucie to polega wówczas na tym, że zbliżając się do nich zajmuje względem nich postawę gotowości do rozpoczęcia ich interpretowania. Taka

zaś gotowość wymaga od „nierozumliwca”, aby się powstrzymał od odrzucenia *a limine* hipotezy, że ma do czynienia z czymś nieinterpretowalnym. Na wstępie więc skłonny jest przyjąć, że owo coś może się stać przedmiotem czynności polegającej na dochodzeniu do zrozumienia tego czegoś. Zakłada zatem, że usłyszana czy przeczytana przezeń wypowiedź jest sensowna, a stąd możliwa do interpretowania. Hipoteza ta jednak wymaga sprawdzenia. Zaczyna je od przyjęcia hipotezy przeciwnej, tak aby w kolejnych krokach mógł ją obalić. Rzec by można, że „nierozumliwiec” godzi się w tej pierwszej fazie na pewną koncesję względem postawy „rozumliwosci” i zaczyna od jej zajęcia. Czasem koncesja ta ogranicza się do rozmiarów minimalnych, co niechaj zilustruje przykład. Pół wieku temu sklepy jubilerskie w PRLu importowały z Chińskiej Republiki Ludowej pozłacane spinki do mankietów. Na tle czarnej emalii widnieje złoty ornament. Pewnego razu sinolog prof. Janusz Chmielewski, ujrzawszy te spinki, zapytał, czy wiem, co na nich napisane. Wtedy dawny ornament stał się dla mnie zdaniem języka chińskiego. Od tego czasu zapomniałem, co ono znaczy, ale wiem, że jest to całość sensowna. Zajmuję wobec nich postawę odbiorcy tekstu, nie zaś ornamentu nie będącego znakiem, choć w tym wypadku nie potrafię kontynuować czynności wynikających z zarodkowego poczucia rozumienia. Wydaje mi się, że doznanie tego początkowego poczucia jest warunkiem nastąpienia dalszych faz procesu interpretowania, czyli dochodzenia do coraz pełniejszego rozumienia znaków. Polega on na zdzieraniu, jedna za drugą, zasłon zakrywających znaczenie. Na podniesienie pierwszej z tych kurtyn godzi się solidarnie z „rozumliwcem” jego sceptyczny krytyk. Do zgody tej zachęca owo „weźmy za dobrą monetę”, wstępna zasada interpretacji, zaproponowana tu przez „nierozumliwca”, o tyle pokrewna Grice’a maksymom konwersacji, że – tak jak i one – została podyktowana życzliwą gotowością do zrozumienia. Ale bez rezygnacji z wymagań na drodze, w którą „nierozumliwiec” próbuje ruszyć.

Warszawa, marzec 2010